

## Starszy brat: o Miłoszu i Różewiczu

---

Andrzej Franaszek

---

TEKSTY DRUGIE 2021, NR 4, S. 20–40

DOI: 10.18318/td.2021.4.2 | ORCID: 0000-0002-8573-0154

---

### 1.

Pierwszy rozdział tej długiej opowieści<sup>1</sup>, w której najbardziej osobiste uczucia, przypląty braterskiej miłości, ale i bolesne zadry splatają się ze sporami o poezję, sens ludzkiego istnienia, o Boga i o pochodzenie zła, rozgrywa się w tużpowojennym Krakowie roku 1945. Czesław Miłosz – uciekinier z Warszawy po Powstaniu – dotarł tam z nieodległych Goszyc, majątku rodziny Jerzego Turowicza, już wkrótce szefa katolickiego „Tygodnika Powszechnego”, w którym zresztą z czasem, mimo przydanego mu określenia „ateisty”, publikować też będzie Tadeusz Różewicz. Miłosz przygotowuje właśnie wydanie obszernego tomu wierszy o znamienym tytule *Ocalenie*, coraz częściej mówi się o nim jako największym talencie nie tylko własnego pokolenia, a poza tym – zgodnie ze swą

---

### Andrzej Franaszek

– dr hab., krytyk literacki, pracownik Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie, sekretarz Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta. Autor książek: *Miłosz. Biografia* (2011), *Ciemne źródło. Esej o cierpieniu w twórczości Zbigniewa Herberta* (Londyn 1998; wyd. 2: Kraków 2008), *Przepustka z piekła. 44 szkice o literaturze i przygodach duszy* (2010) oraz *Herbert. Biografia*, t. 1-2 (2018). Pracuje nad biografią Józefa Czapskiego.

---

1 Niniejszy szkic jest znacznie skróconą wersją wstępu do książkowej edycji listów Czesława Miłosza i Tadeusza Różewicza w opracowaniu Emila Pasierskiego, która jesienią tego roku ukaże się nakładem Wydawnictwa Literackiego oraz wrocławskiego Wydawnictwa Wawstwy. W wersji tej pomijam wątki filozoficzne i religijne, łączące lub oddalające od siebie twórczość obu poetów, koncentrując się jedynie na aspekcie biograficznym i psychologicznym ich wzajemnej relacji.

naturą – intensywnie pracuje. Pisze felietony, reportaże, scenariusz filmowy i memoriały dotyczące polityki kulturalnej powstającego na jego oczach państwa, pracuje nad antologią przekładów poezji anglojęzycznej, a zarazem nad własnym wyjazdem na placówkę dyplomatyczną w Stanach Zjednoczonych.

Młodszeo o równo dziesięć lat Różewicza, podchorążego „Satyra” z leśnego oddziału Armii Krajowej, koniec wojny, która zabrała mu starszego brata, kochanego i podziwianego Janusza, zastał w Częstochowie. Stamtąd wysłał rękopisy wierszy do redakcji „Odrodzenia”, a rezydujący w niej Julian Przyboś zaprasza go do Krakowa. Wkrótce wręczy mu egzemplarz swego zbioru *Miejsce na ziemi*, wpisując dedykację: „Tadeuszowi Różewiczowi ten uścisk dłoni na jego poetycką drogę”<sup>2</sup>. Półtora roku później autor *Niepokoju* otrzyma też wpis od drugiego ze swych mistrzów. Dedykacja w tomie *Martwa pogoda* brzmieć będzie: „Tadeuszowi Różewiczowi / płodnego niepokoju / i pięknych zwycięstw / poetyckich życzy / Leopold Staff”<sup>3</sup>. Opatrzony dwoma błogosławieństwami, wyruszy w liczącą sobie sześć dziesięcioleci wędrowkę artystyczną.

Zaczyna się ona właśnie w Krakowie. Różewicz zapisuje się tam na historię sztuki, nie bez protekcji Przybosia zdobywa też pokoił w tzw. Domu Literatów, budynku, w którym liczba pisarzy przypadających na metr kwadratowy była zapewne największa w historii polskiej kultury. Kamienicę przy Krupniczej od mieszkania, które Miłosz zajmował przy ulicy św. Tomasza, dzielił dziesięciominutowy spacer. Przyszły autor *Rodzinnej Europy* chętnie go odbywał, w końcu – jak później wspomni – tam właśnie nie tylko się „kotłowało całe życie literackie”, lecz także była „kuchnia prowadzona przez żony literatów, gdzie sprzedawano alkohol, odbywały się duże pijaństwa”. Znaczenie miała również stołówka, w której – to z kolei wspomnienie Różewicza – obiady były „tanie i dobre”<sup>4</sup>. A mimo to nie spotkali się, czy w każdym razie: nie poznali, bo może jeden drugiego mijał na schodach, choćby wtedy, gdy Miłosz zanosił rękopisy tłumaczeń do przepisania na maszynie Jadwidze Witkiewiczowej, Różewicz zaś nieśmiało wpatrywał się w oczy przymierającej głodem wdowy po Witkacym, oczy – tak sądził – niezwykle<sup>5</sup>.

2 Por. Z. Majchrowski *Różewicz*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2002, s. 85.

3 Por. T. Różewicz *to i owo*, Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 72.

4 *Dialogi poetów: Czesław Miłosz i Tadeusz Różewicz*, rozmowy przeprowadziła R. Górczyńska, w: *Wbrew sobie. Rozmowy z Tadeuszem Różewiczem*, oprac. J. Stolarczyk, Biuro Literackie, Wrocław 2011, s. 447.

5 Por. tamże, s. 447.

Wkrótce Miłosz opuści Polskę, pozostanie im więc poznanie się poprzez poezję – i tak przecież najważniejszą. W „Twórczości” Różewicz czyta przygotowany przez Miłosza przekład *Ziemi jałowej* Eliota, ponad pół wieku później przyzna tłumaczowi: „pan otworzył tym poematem szerzej drzwi. Takie rzeczy się pamięta”<sup>6</sup>. Przyboś natomiast wręcza mu egzemplarz *Ocalenia*, proponując napisanie recenzji, zapewne jednak nie naciskając zbytnio na wywiązanie się z zamówienia, w końcu poezja Miłosza sięgała po dykcję inną niż ta, której poszukiwał i której zażarcie bronił autor *Równania serca*. Zresztą Miłosz nie będzie się krył ze swym sceptycyzmem wobec dorobku międzywojennej awangardy, jej walkę ze Skamandrem uzna za już wyczerpaną, w najnowszej historii poezji szukać będzie „drugiej linii”, „znacznie bardziej istotnej” i nadal inspirującej, wpisując w nią m.in. nazwiska Jarosława Iwaszkiewicza, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Tytusa Czyżewskiego, Józefa Czechowicza<sup>7</sup>. Różewicz, do grona najważniejszych dla siebie poetów również zaliczający Czechowicza, całkowicie się z Miłoszem zgodzi, w liście – bo tymczasem zaczęły między nimi krążyć listy – wysłanym do Waszyngtonu oceni: „twierdzenie Pana w ankiecie «Twórczości», że droga rozwoju polskiej poezji idzie sobie obok sporu «Skamandra» i awangardy, winno naszej krytyce otworzyć oczy na wiele spraw, ale [...] nasza krytyka jest w tej chwili ślepa jak piąstka noworodka”, prosząc starszego poetę o kolejne artykuły, gdyż jego „głos jest bardzo, bardzo potrzebny”<sup>8</sup>.

Recenzji z *Ocalenia*, czego możemy dziś żałować, jednak nie napisze. Może już wtedy na poły świadomie przeczuwał ten gęsty psychologiczny węzeł, który po dekadach frapująco opisał jego wrocławski wydawca, uznając, że dwaj wielcy poeci jakby „obawiają się tego, co w ich twórczości istotne, uciekają od siebie, ich dialog dusi jakaś wstydlivość”. My zaś, śledząc ich wypowiedzi, „obcujemy z ciekawym artystycznie i psychologicznie zjawiskiem silnie odczuwanego podobieństwa i zarazem obcości”<sup>9</sup>. Ale otrzymany od Przybosa tom potwierdzi przynajmniej przekonanie, że nie tylko idee, także

6 Tamże, s. 449.

7 Por. Cz. Miłosz *Jak oceniam literaturę dwudziestolecia*, „Twórczość” lipiec-sierpień 1947.

8 List T. Różewicza do Cz. Miłosza, Gliwice, 26 sierpnia 1947 r., w: Cz. Miłosz *Zaraz po wojnie. Korepondencja z pisarzami 1945-1950*, Znak, Kraków 2007, s. 581.

9 Cytuję tu wypowiedź Jana Stolarczyka, długoletniego redaktora naczelnego Wydawnictwa Dolnośląskiego – *Anioł w majtkach Polixeny. O Miłoszu i Różewiczu rozmawiają Przemysław Dakowicz i Jan Stolarczyk*, w: P. Dakowicz *Poeta (bez)religijny. O twórczości Tadeusza Różewicza*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2015, s. 169.

ich ucieleśnienia, konkretne, dotykalne książki mają warte uwagi losy. Od Różewicza tom ów pożyczy Tadeusz Konwicki i zapomni, a może uda, że zapomniał, oddać, wpisując swe nazwisko na karcie tytułowej w roku 1950. Dwa lata później prawowity właściciel odzyska tomik, dzięki czemu pod nazwiskiem Miłosza i pod nazwiskiem autora *Malej Apokalipsy* możemy dziś przeczytać: „Nie Tadzium, to było moje – ty mi świsnąłeś, a ja Ci odebrałem. T. Różewicz, 1952” ...<sup>10</sup>

## 2.

„Nigdy się nie wyrzeknę stworzenia nowej poezji. Przeżyłem koniec jednego ze światów – świata, w którym żyłem jako dziecko i młodzieniec. Na moich oczach został zamordowany człowiek. Nigdy nie zgodzę się na to, aby grzęznąć w śmietniku papierowych słów; wiele wierszy to tylko grzechy, to słowa” – żarliwie upewniał samego siebie młody Różewicz, wpisując tę piękną deklarację do intymnego dziennika<sup>11</sup>. Jednym z przewodników w drodze do nowej poezji był dlań Miłosz. Nie jego wiersze przedwojenne, z *Trzech zim*, zbyt wizyjne i śpiewne dla czasów, które nastały po Apokalipsie<sup>12</sup>, ale te, które zostały napisane w okolicach roku 1943, by trafić właśnie do *Ocalenia*, tomu, który – jak przyzna później autor *Niepokoju* – zrobił na nim „ogromne wrażenie”<sup>13</sup>. Zauroczył go *Świat, poema naiwne*, swoją „czystością”, w której nie ma nic „zbędnego, nic przerysowanego”, wiersze zdają się bowiem „malowane na czystym szkle bardzo jasnymi, wyraźnymi barwami”. Ważne było jednak przede wszystkim *Campo di Fiori* oraz przejmujące swą pozorną obojętnością *Przedmieście* – moglibyśmy powiedzieć: utwór różewiczowski<sup>14</sup>.

Również Miłosz miał świadomość i czasem to podkreślał, że jego wiersze z cyklu *Głosy biednych ludzi* „antycypują w pewnym sensie Różewicza”<sup>15</sup>.

10 Por. Z. Majchrowski *Różewicz*, s. 100.

11 T. Różewicz *Kartki wydarte z „Dziennika gliwickiego”*, w: tegoż *Proza*, t. 3, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2004, s. 319.

12 Por.: „Z Miłosza ważne były dla mnie tylko niektóre utwory z «Ocalenia», z okupacji. Wczesny Miłosz – nie” – Tadeusz Różewicz w rozmowie z Adamem Czerniawskim, w: *Wbrew sobie*, s. 108.

13 Por. *Dialogi poetów*, s. 454.

14 Por. tamże, s. 455.

15 Cz. Miłosz, R. Gorczyńska *Podróżny świata. Rozmowy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 70.

Od śledzenia ewentualnych zapożyczeń lub polemik ważniejsze jest jednak wskazanie zasadniczego podobieństwa celów, które w połowie lat 40. stawiali sobie obaj twórcy. I Miłosz chciał przecież wtedy „poezji nowej”, która zdoła zawrzeć w sobie dramatyczne doświadczenie człowieka XX wieku, nie będzie dlań tylko – jak to określili – „czytanką z panieńskiego pokoju”. Otwierając swój pierwszy powojenny tom wierszem *Przedmowa*, zrywał z romantyczną tradycją ubóstwienia sztuki i zarzekał się: „przysięgam, nie ma we mnie czarodziejstwa słów”. Przekonywał, a może też usprawiedliwiał siebie: „To, że chciałem dobrej poezji, nie umiając, / To, że późno pojąłem jej wybawczy cel, / To jest i tylko to jest ocalenie”<sup>16</sup>. Wiersz był zwrócony przeciwko rówieśnikom Różewicza, poległym w Powstaniu młodym poetom Warszawy, zdaniem Miłosza opętanych pragnieniem złożenia życia na ołtarzu ojczyzny, ale przyszedł autor *Niepokoju* daleki był zarówno od szukającej patrona w Słowackim wyobraźni Krzysztofa Baczyńskiego, jak od nacjonalistyczno-mesjanistycznych rojeń tych pisarzy, który tworzyli środowisko „Sztuki i Narodu”. Nic więc dziwnego, że Miłosz dostrzegł w nim urzeczywistnienie takiej poezji, jakiej sam poszukiwał.

Już w Stanach Zjednoczonych, w roli attaché kulturalnego prezentując dorobek powojennej polskiej literatury podczas licznych prelekcji, choćby tej o *The Inner-experiences of contemporary European writers*, którą wygłosił w podbostońskim Smith College, jako wyrazisty i artystycznie spełniony przykład wybierał właśnie Różewicza. Tłumaczył jego wiersze, choć szybko doszedł do wniosku, że różnica tradycji, a przede wszystkim wojennych doświadczeń sprawia, iż wśród amerykańskich czytelników „nikt [...] ich nie rozumiał”<sup>17</sup>. Z czasem czytelnicy ci się zmieniają, a utwory Różewicza zajmą poczesne miejsce w opublikowanej przez Miłosza w połowie lat 60. i świetnie przyjętej antologii *Postwar Polish poetry*, tymczasem zaś latem roku 1947 attaché, tłumacz i prelegent w jednej osobie relacjonował:

czuję się w obowiązku zakomunikować Panu, że wygłaszając swój odczyt o „wewnętrznych doświadczeniach europejskich pisarzy” w Smith College w Stanach Zjednoczonych, zacytowałem niektóre pańskie wiersze. Wiersz *Lament* przełożyłem na angielski w całości, wiersz *Oczyszczenie* prawie w całości. [...]

Tekst odczytu został w Rio de Janeiro przełożony z angielskiego na portugalski. Wiersze pana zostały przetłumaczone z mojego angielskiego

16 Cz. Miłosz *Przedmowa*, w: tegoż *Wiersze wszystkie*, Znak, Kraków 2015, s. 155.

17 Cz. Miłosz, R. Gorczyńska *Podróżny świata*, s. 88.

przekładu przez dobrego brazylijskiego poetę. Całość ukaże się wkrótce w poważnym piśmie literackim w Rio de Janeiro.

Jak mi donoszą, już przed wydrukowaniem artykułu mój narobił sporo wrzawy w brazylijskich sferach intelektualnych. Na wielkim zgromadzeniu polityczno-dyskusyjnym w Rio wybitny polityk zacytował pańskie wiersze.

Wiedząc, że robi to Panu przyjemność, i przesyłając serdeczne życzenia dalszej pracy poetyckiej,

Czesław Miłosz.<sup>18</sup>

Cytuję ten list prawie w całości, myślę bowiem, że obok doboru wierszy, zwłaszcza drugiego z nich, z dzisiejszej perspektywy znacznie mniej „kanonicznego” niż *Lament*<sup>19</sup>, interesujący jest również ton troski, jaki daje się dosłyszeć w opowieści Miłosza. Jakby chciał on adresata relacji podnieść na duchu, światowe „sukcesy” przeciwstawić nie tak znów jednoznacznemu odbiorowi utworów Różewicza przez krytykę krajową. Być może przy okazji odnotowywał własną skuteczność, przede wszystkim przecież bratersko ścisnął dłonie, podkreślał bliskość między członkami poetyckiej konfraterni, dobrze znającymi swe obolałości i emocjonalne głody. Jak sam to ujmie, „autorzy (wiem z doświadczenia) potrzebują wieści o losach swoich utworów”<sup>20</sup>.

Rzeczywiście wkrótce mógł przeczytać odpowiedź młodszego poety, donoszącego: „przed miesiącem wysłałem do Pana moje wiersze – *Niepokój* – jestem bardzo ciekawy, czy doszły ręk Pana”, i dopytującego: „gdyby odczyt Pana ukazał się w tym brazylijskim piśmie, proszę mi go przesłać, będę Panu wdzięczny”. Zapewne nigdy już się nie dowiemy, o jakie pismo chodziło, możemy natomiast zgadnąć, że nieznaną portugalskiego i mieszkający od niedawna w prowincjonalnych Gliwicach Różewicz chciał po prostu zobaczyć swoje nazwisko w czasopiśmie z egzotycznej strony świata, może także nieco podnieść swą rangę w rozgrywkach ze środowiskiem literackim. Mówił wreszcie: „przekłady Pana z poetów południowoamerykańskich robią «dobrze» i są w tych warunkach bardzo pożądane”<sup>21</sup>, czym musiał sprawić

18 List Cz. Miłosza do T. Różewicza, Waszyngton, 1947 r., w: Cz. Miłosz *Zaraz po wojnie*, s. 580.

19 Oczywiście wyboru dokonywanego z ograniczonej, dostępnej Miłoszowi puli wierszy Różewicza.

20 Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Archiwum Tadeusza Różewicza (dalej ATR), List Cz. Miłosza do T. Różewicza, Paryż, 15 lipca 1965 r.

21 List T. Różewicza do Cz. Miłosza, Gliwice, 26 sierpnia 1947 r., w: Cz. Miłosz *Zaraz po wojnie*, s. 581.

przyjemność Miłoszowi, który zamieszczając w polskich pismach tłumaczenia utworów Ekwadorczyka Jorge Carrery Andradego, a także poetów bardziej znanych – Lorki i Nerudy, próbował polskiej poezji podsunąć wzór inny niż ten, który przynosiła coraz natrętniej w kraju promowana literatura Związku Sowieckiego.

### 3.

W roku 1949 autor *Ocalenia* przyjechał do Polski na urlop. Jeździł po kraju, uświadamiając sobie, jak zmienił się on w ostatnich latach, jak okrzepł, rozrósł się tutaj terror. A także – jak coraz bardziej dwuznaczna staje się jego własna rola, współpracownika komunistycznego rządu. W Krakowie szuka Różewicza, zachodzi do Domu Literatów, nie zastawszy nikogo, zostawia w drzwiach pokoju elegancką wizytówkę z tytułem „Cultural Attaché to the Polish Embassy”, odręcznie dopisując: „byłem dwa razy chcąc złożyć hołd poecie. Może mógłby mnie Pan złapać rano w hotelu Francuskim? Pokój 39. Może Pan zadzwoni?”<sup>22</sup>.

W tych latach Hotel Francuski był może najelegantszy w Krakowie, łatwo dało się zauważyć finansową różnicę między przybywającym ze Stanów dyplomatą a poetą spijającym w ciasnym pokoiku na Krupniczej i stołującym się, a czasem też – wraz z niedościęgłym w tych zawodach Gałczyńskim – popijającym wódkę w pobliskich szemranych barach. Różewicz stawiał się jednak na spotkanie, razem z Miłozsem poszli na Rynek – do pamiętającej Kraków cesarsko-królewski restauracji Hawełka<sup>23</sup>. Później starszy poeta oceni w liście, używając przy tym ciepłej frazy „Drogi Panie Tadeuszu”: „rozmowa z Panem [...] była dla mnie jednym z najlepszych przeżyć w kraju”. Czy to wtedy podjął się załatwienia dla chorującej matki Różewicza niedostępnych w Polsce lekarstw? Sądząc z częściowo jedynie czytelnego dopisku w liście – chyba tak, czytamy tam bowiem: „czy otrzymał Pan *P.tin* [wyraz nieczyt.]? Posłałem 20 gramów przez mego kolegę, który pojedzie na urlop właśnie do Krakowa. Posłałem tyle, ile mogłem dostać w chwili jego wyjazdu w Waszyngtonie, bo hurtownia tutaj tylko tyle miała. Niech Pan napisze, ile jeszcze potrzeba, to przyślę więcej”<sup>24</sup>. Ustalanie tych szczegółów

22 *Dialogi poetów*, s. 435.

23 Por. *Anioł w majtkach Polixeny*, s. 181.

24 List Cz. Miłosza do T. Różewicza, Waszyngton, 10 sierpnia 1949 r., w: Cz. Miłosz *Zaraz po wojnie*, s. 585.

wyduje się jałową pedanterią, a jednak nią nie jest, skoro jeszcze dwadzieścia lat później, może nieco myląc daty i szczegóły, ale nie tracąc z oczu esencji wydarzeń, Różewicz w niezwykle osobistym liście do swego tłumacza będzie się zwierzać i wspominać:

Matka jest w środku całej mojej twórczości. Była słaba, mała, chora i równocześnie bardzo dzielna, odważna, posiadała duszę i honor (ludzi), była człowiekiem. Często z nią rozmawiałem. Umarła w roku 1957, przychodzi do mnie we śnie i mówi. Jeśli mam „grzechy”, to tylko wobec tej małej, chorej i zadręczonej przez chorobę (i historię) kobiety. Ale tej „tajemnicy” teraz Panu nie powierzę. To przed nią zdaję rachunek z mojego tchórzostwa. Pamiętam, że w czasie ciężkiej i nieuleczalnej choroby jakieś zagraniczne zastrzyki przyniósł mi i dał (dla Niej) Miłosz. Nigdy mu tego nie zapomniałem; wiele razy w myślach dziękowałem mu za ten uczynek, byłem i jestem ciągle wdzięczny, choć On pewnie w ogóle tego nie pamięta. Drobiazg, przysługa dla znajomego. Zamieszkał w moim sercu z tym zastrzykiem.<sup>25</sup>

Warto zapamiętać te zdania, a także zaryzykować hipotezę psychologiczną. Dla Miłosza, mimo chwilowych przyływów emocji, Różewicz będzie przede wszystkim towarzyszem drogi artystycznej, pisarzem na tyle ważnym, by jako – tak sam o sobie mówił – opiekun „gospodarstwa polskiej poezji” nigdy nie przestał uważnie czytać jego wierszy, nawet jeśli często „nie zgadzał się z przesłankami myślenia” ich autora<sup>26</sup>. Dla Różewicza z kolei, mimo przejęcia się *Głosemi biednych ludzi*, Miłosz nie stanie się „mistrzem”, kimś, komu jednoznacznie przyznaje się miano prekursora czy tym bardziej „wzoru do naśladowania”. Po latach, pytany o te polskie dzieła literackie, które znalazły język zdolny unieść doświadczenie wojny, wskaże prozę Borowskiego, Nałkowskiej, Filipowicza, Buczkowskiego, sceptycznie dodając o Miłoszu, że co prawda „rozumiał potrzebę zmian”, a nawet „był na tropie”, ale jednak „w poezji tego nie udźwignął”<sup>27</sup>. Linie rozwoju ich wierszy szybko się rozchodziły, siłą

25 List T. Różewicza do P. Mayewskiego, b.m., 25 maja 1970 r., w: T. Różewicz *Margines, ale...*, Biuro Literackie, Wrocław 2010, s. 202. Oczywiście mogło być i tak, że Miłosz zdobył dla Różewicza owe zastrzyki później, w roku 1957, gdy autor *Czerwonej rękawiczki* przebywał w Paryżu.

26 Cz. Miłosz *Różewicz w roku 1996*, w: tegoż *Życie na wyspach*, Znak i Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, s. 333.

27 K. Braun, T. Różewicz *Języki teatru*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1989, s. 108.



przyciągającą autora *Plaskorzeźby* do starszego twórcy był zaś tak naprawdę pewien głód emocjonalny.

#### 4.

Najpełniej wybrzmiewał on w korespondencji. „Pracowałem zawsze w samotności, nie mam «kręgu przyjaciół» itp. literackich przystawek. Czasem to ciężko. Ale tak musi być”<sup>28</sup> – opowiadał poeta w liście z roku 1957 i właśnie spośród owego stanu osamotnienia, który być może trwał niezależnie od rosnącej rodziny, kolejnych miejsc zamieszkania i niewątpliwie silnej pozycji na rynku literackim, przez dekady wysyłał do autora *Światła dziennego* litanie przyjacielskich znaków, pozdrowień, tęsknot.

„Zacząłem pisać do Pana długi list – została ta kartka. W liście chciałem pisać o wielu sprawach – i o tym, że często o Panu myślę – czasem nawet «rozmawiam» i dyskutuję”<sup>29</sup> – donosił z Rzymu w roku 1960. „Po otrzymaniu Pańskiego listu chciałem zaraz odpisać i «w myślach» napisałem do Pana kilka obszernych listów..., ale tylko w myślach, bo pisanie przychodzi mi z trudem (choruję na oczy)... Zresztą, zawsze z Panem rozmawiałem, przez te wszystkie lata”<sup>30</sup> – dopowiadał ponad trzy dekady później. W połowie lat 90., gdy Miłosz instalował się w nowym krakowskim mieszkaniu przy ulicy Bogusławskiego, Różewicz z rzetelną troską dopytuje: „nie wiem, czy Państwo już kupili krzesła (i inne meble), przesyłam Panu reklamę firmy Thonet – wspominałem Panu, że to najlepsze krzesła”, by w sposób charakterystyczny dla wielu listów wspomnieć o potrzebie osobistego kontaktu i rozmowy: „usiądzimy na krzesłach i będziemy mogli głośno porozmawiać o «wszystkim»”<sup>31</sup>. Zastrzega się także, że musi to być rozmowa osobista, głęboka, wychodząca poza formę zdawkowej konwersacji, przeprowadzona bez pośpiechu, żadną miarą nie w przelocie, na pewno też nie w krakowskiej kawiarni Noworolskiego, bo rozmowa tam odbyta – jak dowiemy się z listu o pół roku późniejszego – „nie była rozmową, na którą czekałem latami”. „Może zresztą – doda Różewicz tonem zwątpienia – nie jesteśmy już zdolni

28 Yale University, Beinecke Library, Czesław Miłosz Papers, GEN MSS 661, (dalej CMP), List T. Różewicza do Cz. Miłosza, b.m., 3 listopada 1957 r.

29 Tamże, Kartka od T. Różewicza do Cz. Miłosza, Rzym, 10 sierpnia 1960 r.

30 Tamże, List T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 25 kwietnia 1993 r.

31 Biblioteka Narodowa w Warszawie, Archiwum Czesława Miłosza (dalej ACM), Kartka od T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 24 czerwca 1994 r.

do takiej rozmowy – z serca do serca – może zbyt wiele martwego czasu legło między nami”<sup>32</sup>. Wcześniej zaś podkreślał, że rozmowy prawdziwej nie da się odbyć „w czasie zjazdów, festiwali, doktoratów itp. zrobić, tłok nie sprzyja, nie może być między Panem i mną różnych osób”<sup>33</sup>. Ten wątek powróci parę lat później wśród zdań, które warto zapamiętać, gdyż bardzo są dalekie od prób przeciwstawiania sobie obu poetów, jakie rzeczywiście nieraz podejmowali przedstawiciele środowiska literackiego, nie tylko zresztą ci z najmłodszych pokoleń. Niepokoi się więc Różewicz, długo nie otrzymawszy żadnej wiadomości od Miłosza: „może znów jacyś gówniarze-literaci naplotkowali na mnie? [...] proszę pamiętać, że moje uczucia, moje myśli są od 50 lat niezmiennie; są serdeczne, są ciepłe”<sup>34</sup>, Miłosz zaś odpowiada co prawda dość lapidarnie, ale przynajmniej niezwłocznie: „Drogi Panie Tadeuszu, powód mojego milczenia jest prosty – tracę wzrok i trudno pisać na komputerze albo ręcznie, tak żeby listy były czytelne. Żadnych plotek ani oczernień. Zawsze Pana cenię i myślę o Panu z sympatią”<sup>35</sup>.

Gdy śledzimy kolejne deklaracje Różewicza, ponawiane przez niego właściwie w każdym liście z lat 90., musimy pomyśleć, że chce on w rozmowie z Miłoszem wypowiedzieć tkwiącą w nim głęboko prawdę uczuć, której tak naprawdę wypowiedzieć się nie da, która nieuchronnie zginie w słowach, jeśli na słowa te poeta w ogóle się zdecyduje. Krąży więc wokół tematu, samemu chyba nie do końca będąc pewnym owego kłębu emocji, które każą mu o Miłoszu śnić i opowiadać następnie, że w tym śnie: „gościłem Pana w naszym mieszkaniu i częstowałem plackiem drożdżowym z rodzynkami i «kruszonką»”. I jeszcze dodać, właściwie wzruszająco: „proszę się nie śmiać z tego placka – we śnie – może to chodziło o dzielenie się chlebem?”<sup>36</sup>. W czasie gdy trwały skierowane przeciwko Miłoszowi ataki Zbigniewa Herberta, dopytuje z czułością: „może Pan płacze w nocy i jest Pan słaby?“, wahając się w *postscriptum*: „podobno diabeł chce robić źle a robi dobrze... a człowiek chce dobrze a robi źle? Nie wiem, nie mam pewności, czy robię dobrze pisząc jeszcze raz do Pana”<sup>37</sup>. Oczywiście pisze nadal, mówiąc wprost: „żałuję, że nie mogę do Pana

32 CMP, Kartka od T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 8 grudnia 1994 r.

33 Tamże, Kartka od T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 24 grudnia 1994 r. [właśc. 1993 r.].

34 Tamże, Kartka od T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 23 lutego 1998 r.

35 ARE, List Cz. Miłosza do T. Różewicza, Berkeley, 4 marca 1998 r.

36 CMP, Kartka od T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 8 grudnia 1994 r.

37 Tamże, Kartka od T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 11 lutego 1995 r.

przyjść – na Bogusławskiego – posiedzieć, pomilczeć, porozmawiać”<sup>38</sup>, lub nieco kokieteryjnie napomykając: „gdybym miał dywan (latający), to bym na nim przyleciał [...], może wypił jednego głębszego z Panem.... ale mam tylko zwykły dywan, więc nie przylecę”<sup>39</sup>. Wreszcie, zapoznawszy się z udzielonym przez Miłosza wywiadem, w którym ten oceniał, niewątpliwie nie bez racji: „zasadniczo poeci nienawidzą siebie wzajemnie i jeden drugiego utopiłby w łyżce wody”<sup>40</sup>, wypowiadał wyznanie tylko trochę przysłonięte żartem: „czytałem w «Wyborczej» «Czy poeci mogą się lubić?». Mogą, mogą... Mogą się nawet kochać. Ja Pana np. nie tylko... lubię («kocha lubi szanuje... nie chce nie dba żartuje»)”<sup>41</sup>.

W porównaniu z Różewiczem Miłosz jest zdecydowanie bardziej powściągliwy. Owszem, zaprasza autora *Plaskorzeźby* do Krakowa – na premierę *Wypisów z ksiąg użytecznych* lub do uczestnictwa w tamtejszym Roku Poezji, z obu tych zaproszeń Różewicz zresztą nie skorzysta, może zgodnie z przekonaniem, że ma dlań znaczenie jedynie osobiste spotkanie ze starszym poetą. Owszem, cieszy się z przyznanej Różewiczowi nagrody Nike (samemu otrzymawszy ją dwa lata wcześniej) – donosi o tym z Wilna na kartce, którą podpisali także Wisława Szymborska oraz... „Władek Reymont” i „Henryk Sienkiewicz”<sup>42</sup>. Owszem, telefonuje wielokrotnie do Wrocławia – a treści tych rozmów już nie poznamy, choć listy wskazują, że nie unikał w nich tematów bolesnych, takich jak „prerażające mknięcie czasu [...] unoszące nas ku nieuniknionemu”<sup>43</sup>. I wreszcie, owszem, zastanawia się: „czy dane nam jeszcze będzie zasiąść razem i pić razem wódkę albo przynajmniej herbatę”<sup>44</sup>. We wszystkich tych gestach nie wykracza przecież poza granice koleżeństwa, a najbardziej wylewny jest wtedy, gdy ze strony Różewicza odbiera wyrazy solidarności w sporze z Herbertem.

38 ACM, List T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 12 sierpnia 1995 r.

39 Tamże, Kartka od T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 25 stycznia 1999 r.

40 *Czy poeci mogą się lubić?* Z Czesławem Miłoszem rozmawia Irena Grudzińska-Gross, „Gazeta Wyborcza” 5-6 września 1998.

41 ACM, Kartka od T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 11 września 1998 r.

42 ATR, Kartka od W. Szymborskiej, Cz. Miłosza i innych do T. Różewicza, Wilno, październik 2000 r.

43 Tamże, Kartka od Cz. Miłosza do T. Różewicza, Berkeley, 1988 r.

44 Tamże, List Cz. Miłosza do T. Różewicza, Kraków, 17 sierpnia 1995 r.

## 5.

Czy wymarzona przez wrocławskiego poetę rozmowa, całkowicie szczerą, opierającą się na wzajemnym zaufaniu i być może traktującą o zwykle niedotykanym słowem „tajemnicach” sztuki lub wiary – w ogóle mogła się odbyć? Zapewne nie, pozostawała mirażem majaczącym na horyzoncie myśli przede wszystkim, a bodaj nawet tylko i wyłącznie – Tadeusza Różewicza. Rozmowy rzeczywiste przynosiły przecież dozę wzajemnej życzliwości, czasem solidarność wynikającą i z tej samej profesji, i z podobnego wieku obu coraz starszych mężczyzn, czasem rozbawienie. Podobnie jak korespondencja pisarzy, także one podważają te krytycznoliterackie odczytania, które demonizują antagonizm dwóch poetów, próbują nas postawić przed wyborem tylko jednej poetyckiej strony – Miłosza lub Różewicza. Gdybyśmy mimo wszystko chcieli dokonać wyboru całkowicie jednoznacznego, możemy jako memento przywołać jeszcze zapis z notatnika Miłosza, w którym – choć znów żyyma się na nadmiar „ubolewań” autora *Płaskorzeźby* – przyznaje ostatecznie: „chciałbym poezji zupełnie nagiej, takiej mniej więcej jak Różewicz”...<sup>45</sup>

Najdłuższe spośród znanych późnych spotkań obu twórców zaaranżowała Renata Gorczyńska, niegdyś asystentka noblisty, następnie zaś dziennikarka, która dla potrzeb audycji radiowej zaprosiła ich do krakowskiego Teatru Słowackiego w roku 1999<sup>46</sup>. Dwuipółgodzinne nagranie<sup>47</sup> dokumentuje koleżeńską pogawędkę, rozmowę już tutaj cytowaną, meandrującą, poddaną głównie rytmowi wspomnień, daleką od tematów fundamentalnych, w której – to już nas nie zaskoczy – Miłosz jest bardziej zdystansowany, Różewicz – zaczepny i żartobliwy. Nie był to dialog, który trafi na wieczność do skarbcza polskiej kultury, warto przecież zastanowić się nad wieloma jego szczegółami, choćby deklaracjami poetów, którzy na deskach sceny chętnie odegraliby rolę Poloniusza i Ofelii (Różewicz) oraz jednego z diabłów w *Dziadach*, ale też Rozalindy z *Jak wam się podoba* (Miłosz). Nad uwagami o cielesności poezji i sposobie wypowiedziania wiersza przez aktorów, a przede wszystkim może nad – zasugerowanym przez Gorczyńską i zgodnie podjętym przez obu pisarzy – tematem brzmiącym: „histeria jako narodowa cecha Polaków”. Wydaje się również, że mimo różnych drobnych przytyków w czasie spotkania obaj pozostali w dobrej komitywie i przynajmniej autor *Niepokoju* był z niego zadowolony, skoro

45 ACM, Notatnik Czesława Miłosza: 17 kwietnia-12 września 1995 r.

46 Por. <https://www.polskieradio.pl/74/906/Material/455608,Rozewicz-i-Milosz-w-rozmowie-o-zyciu> (31.10.2020).

47 Por. *Dialogi poetów*, s. 413-457.

rok później, nieco frywolnie indagowany przez „Gazetę Wyborczą”: „z kim z kolegów po piórze łyknąłby Pan kielicha?”, wskazywał Miłosza, tłumacząc: „dobrze nam się rozmawia. Najlepsze w naszych spotkaniach było to, żeśmy mogli usiąść i sobie pogadać”<sup>48</sup>. Zresztą w tymże roku 2000 obaj pisarze siedzieli obok siebie na Targach Książki we Frankfurcie, odpowiadali na pytania i podpisywali egzemplarze tomików, fotografia ukazuje ich roześmianych, swobodnych, choć znów: Różewicz wpatrzony jest wprost w Miłosza, autor *Drugiej przestrzeni* zaś, przynajmniej w tym konkretnym ułamku sekundy, spojrzenia nie odwzajemnia, sięgając wzrokiem poza kadr.

Pokłosem tych chwil stanie się utwór „tajemnica wiersza”, który wiosną kolejnego roku Różewicz wysłał Miłoszowi jako „prezent na Urodziny”<sup>49</sup>. Nawiąże do spotkań w Krakowie i we Frankfurcie, do rozmowy o twórczości zapomnianego dziś poety Ludwika Eminowicza i ostatecznie właśnie gest bezinteresownego skupienia na cudzej twórczości, przywołania jej z niebytu wyzwała obu poetów, przynajmniej w wierszu, z przymusu konkurowania ze sobą. Z rywalizowania o nagrody, choćby ową Nike, która, szczęśliwie zapomniana: „biegła za nami / z niezdrowymi wypiekami”<sup>50</sup>.

Być może bliskość, której nie udawało im się w pełni osiągnąć w czasie osobistych spotkań, pojawiała się, niedopowiedziana, nie do końca jasna, właśnie pomiędzy liniami wierszy, które aż zaskakująco często do siebie adresowali. Jak ujął to autor *Plaskorzeźby*: „prawie od pięćdziesięciu lat rozmawiamy ze sobą – czasem wierszami, czasem o wierszach”<sup>51</sup>. Niekiedy zresztą poezja wkraczała w rozmowę w sposób najbardziej namacalny, np. latem roku 1995, gdy Różewicz wysłał list skreślony na odwrocie maszynopisu wiersza *Zwiastowanie*, dodając: „w czasie pisania tego wiersza myślałem często o Panu i o naszej znajomości (a może przyjaźni? To zależy od Pana...)”<sup>52</sup>. Utwór mówi o darze i zarazem przekleństwie bycia poetą, a więc człowiekiem,

48 Wiersze bez słów. Z Tadeuszem Różewiczem rozmawia Anna Żebrowska, w: *Wbrew sobie*, s. 315.

49 ACM, List T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 8 marca 2001 r.

50 T. Różewicz *tajemnica wiersza*, w: tegoż *Poezja*, t. 4, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006, s. 109 i n. Dodajmy, że w roku 1998 Nike otrzymał Czesław Miłosz za książkę *Piesek przydrożny*, w roku 1999 – Stanisław Barańczak za tom *Chirurgiczna precyzja* (nie zaś Różewicz za będący w finale nagrody zbiór *zawsze fragment. recycling*), natomiast w roku 2000 – Tadeusz Różewicz za tom *Matka odchodzi*.

51 Archiwum Jana Stolarczyka, Wrocław, Niewysłany list T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 5 sierpnia 1995 r.

52 ACM, List T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 12 sierpnia 1995 r.

który „napelnia / pustkę słowami / tak długo czerpie / ze źródła aż dotknie / kamienia / po drodze gubi słowa / ślepnie”<sup>53</sup>, na co Miłosz odpowiadał: „w Pana wierszu słusznie jest umieszczony zasadniczy narcyzm naszej profesji”<sup>54</sup>, przywołując też własny zapis *O byciu poetą* i zawarte w nim wyznania:

Wstydzilem się, że jestem poetą, tak jakbym, rozebrany, obnosił publicznie cielesny defekt. Zazdrościłem ludziom, którzy wierszy nie piszą i których dlatego zaliczałem do normalnych, w czym zresztą się myliłem, bo na tę nazwę zasługuje niewielu. [...] Poezja i wszelka sztuka jest skazą i przypomina ludzkim społeczeństwom, że nie jesteśmy zdrowi, choćby trudno nam było do tego się przyznać. [...] Oto dokonane dzieło. Gdyby tylko wiedzieli, za jaką cenę. Czy zgodziliby się? Czy nie odwróciliby się z przerażeniem? Ale on, ten sprawca, miał kiedyś tylko niejasne przeczucie, że podpisuje cyrograf.<sup>55</sup>

Różewicz najwyraźniej współmyślał tutaj z Miłoszem, zapisał obszerną wypowiedź, co prawda ostatecznie z jakiegoś powodu jej nie wysyłając, i dopiero my możemy w pełni zrekonstruować korespondencyjny dialog. Według autora *Niepokoju* zatem: „temat «bycia poetą» staje się powoli centralnym problemem poezji”, „nie ma na to rady”. Przeczytawszy noty Miłosza, analizuje i wspomina, tworząc przyczynek do traktatu o psychologii artysty: „okres, kiedy zazdrościłem «ludziom normalnym», «przeciętnym», «zdrowym», przeminał... od czasu, kiedy zrozumiałem, że «świat» jest nienormalny”. Źródło poezji nie bije – jak sądzili romantycy i także młody Różewicz – z wnętrza duszy poety, jest gdzieś – zgodnie z określeniem z wiersza *Zwiastowanie* – „obok”, poeci „wędrują do źródła, ale nie są źródłem... tyle, że każdy idzie swoją drogą swoim życiem ścieżką, drogą, bezdrożem”. Wiedzę o tym stanie przynosi zresztą późny etap życia, wszak „młody poeta to ktoś inny niż stary poeta... a my obaj jesteśmy już «starymi poetami» i wiemy rzeczy, których nie wiedzą młodzi poeci”. Autor *szarej strefy* kończy słowami poruszającymi, biorącymi się bodaj z wieczornej pory dnia, gdy pisany był list, ale mającymi symboliczny wydźwięk: „w pokoju ze słowa na słowo jest coraz ciemniej,

53 T. Różewicz *Zwiastowanie*, w: tegoż *Poezja*, t. 3, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006, s. 363 i n.

54 ATR, List Cz. Miłosza do T. Różewicza, Kraków, 17 sierpnia 1995 r.

55 Cz. Miłosz *O byciu poetą*, „Zeszyty Literackie” 1995 nr 51. W zmienionej formie zapisy te trafiły następnie do książki *Piesek przydrożny*.

z tego mroku z tej ciemności wyciągam rękę do Pana i coś tam jeszcze mówię myślę<sup>56</sup>.

W tymże niewysłanym liście znajdziemy wreszcie inspirującą frazę: „w pewnym wieku prawdziwi poeci zamieniają się w jednego Poetę”, jakby spajając kolejny poetycki dialog. Opublikowany w roku 1994 tom Miłosza *Na brzegu rzeki* przynosił wiersz o tytule *Emeryt*, którego bohater, „stary człowiek stukający laską” i udręczony wyrzutami sumienia, niesie w sobie gorzką prawdę o ludzkim bestialstwie, prawdę, której nie da się przekazać następnym pokoleniom. Pozostaje mu milczące oczekiwanie na śmierć, spoglądanie z zazdrością na innych, cieszących się swą niewinnością, czyli tym, „co mają [...]”, bo nie byli poddani próbie<sup>57</sup>. Zapewne pamiętał o tym wierszu Różewicz, pracując nad utworem zatytułowanym z początku *poeta emeryt*, ostatecznie zaś *poeta emeritus*, a w liście do Miłosza obok jego maszynopisu umieszczając „autoportret”, czyli rysunek odwróconego plecami, odchodzącego mężczyzny w czapce i kurtce z futrzanym kołnierzem, który nie tyle opiera się na lasce, co ciągnie ją za sobą. Najistotniejsze jest jednak sformułowanie o wierszu pisany „z myślą o Panu (i *de se ipso*)”<sup>58</sup>, wpływa ono bowiem na interpretację utworu, który autor umieścił w tomie *zawsze fragment. recycling*, opatrując dedykacją „Czesławowi Miłoszowi”.

Jego bohater, również podpierający się laską, podobnie jak bohater Miłosza milczy, przygląda się światu z boku, przeglądając gazetę, przysiadając na ławce w parku. Nie odpowiada na pytania o wiarę w piekło i niebo, uśmiecha się jedynie – „na stare lata woli / rozmawiać z ludźmi / którzy milczą”, przede wszystkim zaś, „z umarłymi / poetami”. Aż wreszcie: „przylatuje / kruk / przeciąga czarnym piórem / po jego ustach / zamyka je / i odlatuje”<sup>59</sup>. Wiersze Różewicza znacznie częściej niż poezja Miłosza zawierają w sobie punkty enigmatyczne i tak też jest w przywołanym tu utworze. Ciężar, jaki niesie w sobie stary człowiek z wiersza *Emeryt*, daje się zdefiniować z pomocą formuł moralnych, sprowadzić do wiedzy o złu, choć w wypowiedziach autora tego utworu wielokrotnie powracało przekonanie, że świadomość ta jest w rzeczywistości nieprzekazywalna i niemożliwa do pochwylenia słowami,

56 Archiwum Jana Stolarczyka, Wrocław, Niewysłany list T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 5 sierpnia 1995 r.

57 Cz. Miłosz *Emeryt*, w: tegoż *Wiersze wszystkie*, s. 1107.

58 ACM, List T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, 8 sierpnia 1996 r.

59 T. Różewicz *poeta emeritus*, w: tegoż *Poezja*, t. 4, s. 7.

wszak mowa tu o „TYM, czego nie podejmuję się nazwać”<sup>60</sup>. Egzystencjalny stan *poety emeryta*, podobnie zresztą jak mogąca być rozmaicie odczytywana symbolika kruka, zdaje się jeszcze bardziej nieokreślony, zamknięty przed nami. Zdaniem jednego z krytyków człowiek ten nie jest „ani mędrcom, rozumiejącym nareszcie wszystko, ani neurotykiem, teatralizującym nadchodzący koniec, lecz kimś do absolutnej głębi samotnym, istniejącym poza językami, w jedynym możliwym i wartym zachodu porozumieniu z tymi, których śmierć ma już za sobą”<sup>61</sup>. Dla nas zaś znaczenie ma przede wszystkim to, że w intencji Różewicza człowiek ów zdaje się zarówno autoportretem autora wiersza, jak wizerunkiem Miłosza, któremu wiersz jest dedykowany. Wspólnym konterfektem dwóch starych poetów, wszak – przypomnijmy – „w pewnym wieku prawdziwi poeci zamieniają się w jednego Poetę”<sup>62</sup>.

## 6.

Czesław Miłosz zmarł 14 sierpnia 2004 roku. Trzy tygodnie przed śmiercią prawie już ociemniały dziewięćdziesięcioletni najwyraźniej myślał o młodszym od siebie poecie, skoro chciał, by czytano mu na głos jego *Dziennik gliwicki*. Sekretarka noblisty notowała wtedy: „słucha cierpliwie, bez komentarza, pozwala doczytać prawie do końca”<sup>63</sup>.

Tadeusz Różewicz – mający przed sobą jeszcze dziesięć lat życia i śmierć dokładnie w tym samym wieku co autor *Drugiej przestrzeni* – poświęcił pamięci Miłosza *Elegię*. Przywołuje w niej postać Hölderlina, a w konsekwencji także słynne odczytanie jego poezji przez Martina Heideggera, który uważał, że powołaniem poety w „czasie marnym”, po odejściu ze świata bogów i osieroceniu człowieka, jest „wypowiedzenie tego, co święte”<sup>64</sup>. Badaczka senilnej

60 Por. Cz. Miłosz *To*, w: tegoż *Wiersze wszystkie*, s. 1159.

61 P. Śliwiński *Oczyszczenie*, w: tegoż *Horror poeticus. Szkice, notatki*, Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 158.

62 Być może podobny zamysł wiązałby się z wierszem Różewicza *taki to mistrz*, w którym czytamy: „Trochę pijany / snem winem / napojony żółcią / i octem / stary poeta / usiłuje sobie przypomnieć / co miało pozostać / z rzeczy tego świata // poezja i miłość / a może poezja i dobroć / bezzębny przeżuwa słowa / dobroć chyba dobroć / i piękność? / a może miłosierdzie?”. T. Różewicz *taki to mistrz*, w: tegoż *Poezja*, t. 4, s. 226 i n. Por. także *Anioł w majtkach Polixeny*, s. 162 i n.

63 A. Kosińska *Miłosz w Krakowie*, Znak, Kraków 2015, s. 615 (zapis z 26 lipca 2004 r.).

64 M. Heidegger *Cóż po poecie?*, przeł. K. Wolicki, w: tegoż *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, oprac. K. Michalski, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 171.



twórczości obu polskich pisarzy dopowiada, że postulat ten dobrze określa poezję Miłosa, bo „przyszedł on już po ucieczce bogów, ale nieustannie tropił ślad tego, co święte, przywracał ziemi sakralny wymiar”. Nie jest to natomiast zadanie, jakiego podjąłby się Różewicz – poeta, który „przeżywa swe istnienie inaczej, sytuując je po czasie marnym”<sup>65</sup>, i nie wierzy w możliwość restytucji sakralnego wymiaru istnienia.

Wrocławski poeta przyjmuje też w *Elegii* zaprojektowaną dlań przez Miłosa rolę „kreta”, mówi o swym podziemnym żywocie, by ostatecznie w finale połączyć ton gorzkiego komizmu, zapowiedź: „z Orfeusza zmienię się / w łopatę”, z pytaniem najprostszym: „a co z nami? / co z naszymi sporami / przyjacielskimi?”<sup>66</sup>. Zapisując te wersy, mógł pamiętać, choć oczywiście nie musiał, o dedykacji, jaką Miłosz wpisał mu kilka lat wcześniej do tomu swych *Wierszy wybranych*: „Tadeuszowi po wielu latach przyjaznych sporów”<sup>67</sup>.

## 7.

Tak naprawdę kulminacyjny punkt tej opowieści odnajdziemy w innym miejscu i czasie.

Wczesną wiosną roku 1957, kiedy krępiące polskich pisarzy okowy polityczne cokolwiek się poluzowały, Tadeusz Różewicz wyruszył z Gliwic w podróż do stolicy Francji. Jego najbliższym kompanem był wtedy redaktor Wydawnictwa Literackiego Henryk Vogler, a częstą towarzyszką wędrówek po paryskich muzeach – fascynująca poetę malarka Maria Jarema<sup>68</sup>. Autor *Czasu, który idzie* dotarł nawet, co właściwie nieco zaskakuje, do Maisons-Laffitte, do Jerzego Giedroycia i Józefa Czapskiego<sup>69</sup>, przede wszystkim jednak odbywał kolejne rozmowy z Czesławem Miłoszem.

Autor *Zniewolonego umysłu* po sześciu latach, jakie minęły od jego ucieczki z komunistycznej ambasady, nadal jeszcze przeżywał kampanię

65 G. Sztukiecka *Umrę cały? Rozmowy w cieniu śmierci. Senilna poezja Czesława Miłosa, Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta i Jarosława Marka Rymkiewicza*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2011, s. 176.

66 T. Różewicz *Elegia*, w: tegoż *Poezja*, t. 4, s. 381 i n.

67 Por. A. Kosińska *Miłosz w Krakowie*, s. 232.

68 Por. A. Dauksza *Jaremianka. Gdzie jest Maria*, Znak, Kraków 2019, s. 506 i n.

69 Por. List T. Różewicza do J. Giedroycia, Wrocław, 10 lutego 2000 r., <http://kulturaraparyska.com/pl/collection/letters/show/48593> (20.10.2020).

oszczerstw, która go spotkała zarówno ze strony pozostałych w Polsce kolegów literatów, jak ze strony dużej części emigracji. Może zastanawiał się, czy słusznie postąpił, zrywając z tzw. Ludową, czy nie bardziej strategiczne byłoby przetrwanie najgorszych lat w Warszawie, co teraz pozwoliłoby mu – jak Różewiczowi – wyjeżdżać na stypendium, a następnie wracać do czytelników i gwarantowanych przez państwo nakładów książek. Tak czy inaczej w obecności młodszego poety zdejmował codzienną maskę, a jego rozmówca wspominał później: „ten doskonały poeta jest bliski płaczu – lzy w dziecinnych niebieskich oczach”<sup>70</sup>. Niebieskooki Miłosz wręczył zapewne Różewiczowi swój zbiór wierszy o symbolicznym, mimo wszystko podtrzymującym nadzieję tytule jesienią tego roku, już po boleśnie przeżytej śmierci matki młodszego poeta napisze bowiem w liście: „w najgorszym dla mnie okresie często czytałem wiersze z tomu «Światło dzienne»; jestem czytelnikiem wdzięcznym i dziękuję Panu za wiele pięknych wierszy, wzruszających, które znajdują się w tej książce”<sup>71</sup>. Możliwe, że mówili wtedy również uczciwie o latach socrealizmu, w każdym razie echem ich spotkań był rachunek sumienia, który Różewicz podejmował już po powrocie do Gliwic: „chciałbym być uczciwym i dobrym człowiekiem, M. w Paryżu powiedział mi: «Właśnie kiedy chcemy być uczciwi, często popełniamy największe świństwa...». Wiem, co miał na myśli, kiedy tak mówił”. I na koniec napominał samego siebie: „wypełniaj obowiązek! To jedyna rada. Wypełniaj swój obowiązek”<sup>72</sup>.

W tej samej chwili potrafimy istnieć w różnych tonacjach duchowych. Kimś innym jest Różewicz kreujący swą postać na kartach opowiadania *W najpiękniejszym mieście świata* – podróżnik, który krąży myślami wokół Jarremianki i fascynująco interpretuje jej malarstwo, dowodząc, że chora na białaczkę artystka na abstrakcyjnych z pozoru płótnach tak naprawdę „przedstawiała swoje ukryte wnętrza i rozwijającą się w nim chorobę. Były to obrazy tkanek i komórek oglądane przez mikroskop”<sup>73</sup>. Kimś innym Różewicz ze wspomnień zadowolonego z siebie Voglera, który poczuwał się do współautorstwa *Kartoteki*, przyjaciela zaś zapamiętał w towarzystwie kieliszków

70 T. Różewicz *Kartki wydarte z „Dziennika gliwickiego”*, w: tegoż *Proza*, t. 3, s. 333.

71 CMP, List T. Różewicza do Cz. Miłosza, Gliwice, 3 listopada 1957 r.

72 T. Różewicz *Kartki wydarte z „Dziennika gliwickiego”*, s. 336.

73 T. Różewicz *W najpiękniejszym mieście świata*, w: tegoż *Proza*, t. 1, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2003, s. 147.

calvadosu i najtańszego *vin ordinaire*, w niespełnionej drodze do paryskich domów publicznych<sup>74</sup>. I jeszcze kimś innym, jak sądzę, najbardziej głębinnym, ten Różewicz, który portretował siebie w prywatnych zapiskach. Oto człowiek na poły martwy, zgruchotany doświadczeniem okupacji i lat powojennych. Niczym bohater o dekady późniejszego wiersza, prowadzący w myślach rozmowę ze zmarłym poetą. Ze swoim zamordowanym przez Gestapo starszym bratem Januszem:

jestem w małym hotelu przy ulicy de Seine... za oknem jest Paryż. W czasie okupacji było to zdaje się w Święta Wielkiej Nocy 1943 roku... umawialiśmy się z Januszem na spotkanie w Paryżu po zakończeniu wojny tu mieliśmy się odszukać to miał być punkt orientacyjny w wypadku gdyby... Janusz leży w Łodzi na cmentarzu. Rozstrzelali go w roku 1944... Ja jestem w Paryżu. Siedzę w pokoiku hotelowym... Nie byłem pod pomnikiem Mickiewicza nie wiem gdzie jest ten pomnik nie szukam go. Oglądam to miasto jakbym tu... jakbym tu trafił po śmierci... W mojej obojętności jest coś nienaturalnego a może... tylko jestem martwy.<sup>75</sup>

Ten stan zdołał w pełni zrozumieć jedynie Miłosz, czy to z powodu podobnej wrażliwości poetyckiej, czy raczej dzięki bagażowi własnych doświadczeń, wśród których było także wielomiesięczne trwanie na granicy samobójstwa. Wspomnienia Różewicza ukazują, że autor *Światła dziennego* nigdy nie przestawał myśleć o losie polskiej poezji, w gruncie rzeczy zresztą będącej najbliższą mu, najprawdziwszą ojczyzną. Potrafił jednak młodszego poetę spotkać, chciałoby się rzec: przytulić, w sposób, którego dotknięty nigdy nie zapomniał:

przejrzał na wylot moją martwość, powiedział w pewnej chwili „patrzę na pana i martwię się o polską poezję... przecież Pana nic nie obchodzi... Pan nie widzi Paryża...” mówił to z troską, ze współczuciem... mówił do mnie jak Starszy Brat. M. nigdy się nie dowie, że był dla mnie Starszym Bratem... to była miłość braterska, jedyna w swoim

74 Por. H. Vogler *Autoportret z pamięci*, cz. 3: *Dojrzałość*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, s. 302 i n.

75 T. Różewicz *Tylko tyle*, w: *Nasz starszy brat*, oprac. T. Różewicz, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1992, s. 155.

rodzaju miłość, na którą składają się podziw zazdrość oczekiwanie rywalizacja duma...<sup>76</sup>

To formuła, której szukaliśmy. Braterska miłość. Jeśli Czesław Miłosz także ją odczuwał wobec Różewicza, to chyba tylko przelotnie, w opisanych tu chwilach paryskich i później, samotny w Kalifornii, gdy niespodziewanie zapisał: „od wielu, wielu lat pomiędzy mną i nim więź szczególna, taka że w różnych okolicznościach zapytuję siebie: a co w tej chwili robi Różewicz, nawet dzieląca nas przestrzeń mało przeszkadza, jakby miłość, choć rozmawiałem z nim nie więcej jak dwa razy”<sup>77</sup>. Miłosz jednak był silniejszy, spadającym nań cierpieniom, udręczeniu, wyrzutom sumienia przeciwstawiał zachłanną pożądlivość istnienia. Autor *Niepokoju* natomiast – niech jego Cień wybaczy tę próbę osądu – zdaje się człowiekiem niosącym w sobie nigdy niezabliźnioną ranę osierocenia: ból śmierci brata oraz ból śmierci matki, najbliższych mu osób, którym w starości wystawi wspaniałe epitafia: książki *Matka odchodzi* i *Nasz starszy brat*. Czy to właśnie ta rana kazała mu szukać w Miłoszu braterskiego przyjaciela, marzyć o rozmowie, która byłaby dotknięciem się serc, poświęcać wiersze, zaczepiać, wysyłać karty, listy? W jednym z tych listów, bardzo już późnym, przekonywał w każdym razie z całą mocą: „poeci mogą się nie tylko zwalczać, gnębić, wywyższać, «deptać»... ale szanować i kochać. Mogą być jak Bracia? Myślę, że tak...”<sup>78</sup>.

---

76 Tamże, s. 156.

77 CMP, Cz. Miłosz, szkic prozy autobiograficznej o incipicie *Powinien byłbym napisać*.

78 ACM, Kartka od T. Różewicza do Cz. Miłosza, Wrocław, Wielkanoc 2002 r.

## Abstract

---

**Andrzej Franaszek**

PEDAGOGICAL UNIVERSITY OF CRACOW

*Older Brother: On Miłosz and Różewicz*

Czesław Miłosz and Tadeusz Różewicz have shaped the landscape of Polish poetry in the second half of the twentieth century. Franaszek retraces the relationship between the lives of these outstanding artists and examines their different personality traits. Besides offering psychological portraits of the two men, Franaszek highlights the feelings that arose between them and which led Różewicz to describe their relationship as "a brotherhood of poets".

## Keywords

---

Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz, Polish poetry in the second half of the twentieth century, Polish epistolography in the second half of the twentieth century